

Poranna modlitwa Divaldo Franco / Joana de Angelis

Obudziłem się kiedy poranek przyoblekał się w światło, by przyjąć dzień. Słońce przeciągając się rozlewało zza chmur swoje letnie promienie na ziemię.

Otwierając okno, poczułem ogromną radość i zapragnąłem pomodlić się do Stwórcy wszechrzeczy, Ojca nas wszystkich. Tyle chciałem powiedzieć!

Ale jak można, będąc tak małym, wypowiedzieć wielkie rzeczy do kogoś tak wszechpotężnego?

Zapragnąłem przytulić dzień i służyć, zrobić coś pożytecznego, wyjątkowego.

Jak można podziękować wielkodusznemu Ojcu za tyle darów inaczej niż stając się sługą dla jego stworzeń?

Między onieśmieleniem a emocją, z rozśpiewanym wyrrywającym się z piersi sercem, zacząłem:

Panie mój i Boże. Tak bardzo chciałbym móc z tobą współpracować. Chciałbym być ogrodem pełnym kwiatów o różnorodnych kolorach i uczynić ziemię piękniejszą.

Lecz, w ubóstwie zawartym w mojej duszy, jeśli nie mogę być ogrodem, pozwól mi być samotną różą w skalistej szczelinie, ukazującą piękno w szlachetnym oknie przyrody.

Chciałbym być pachnącym klombem, gdzie pszczoły zbierają nektar na miód, który nakarmi dziecięce buzie.

Chciałbym być polem dojrzałej pszenicy i podać chleb na stół ludzkości. Lecz, to dla mnie zbyt wiele.

Jeśli nie mogę być plonem, pomóż mi stać się ziarnem, które

padając na ziemię, rozmnoży się w miliony. I uczynić mnie chlebem dla moich braci.

Chciałbym być sadem dojrzałych owoców, by nie było już głodu. Lecz w biedzie, która mi doskwiera, przychodzę cię prosić, bym stał się bezlistnym drzewem rzucającym cień na drogę. Być może ktoś, przechodząc tamtędy z wolna powie mi: "witaj". A ja odpowiem wyciągając do niego dłoń ofiarując się: „Jestem twoim bratem, jestem twym przyjacielem”.

Chciałbym być jak obfity deszcz, który spadnie na spękaną ziemię i zazieleni ją.

Lecz nie zdołam tego uczynić więc, proszę cię, bym stał się kubkiem zimnej wody, która ugasi pragnienie kogoś, kto żyje w rozpacz.

Chciałbym być strumieniem spływającym po zboczu góry, śpiewającym między kamieniami, obdarowującym orzeźwiającą wodę chroniącą glebę drzewa.

Mój Boże! Chciałbym być jak rozgwieżdżona droga mleczna, żeby noce na Ziemi były piękniejsze i żeby ból rozpułynał się, w poszukiwaniu nowego dnia.

Lecz w mojej małości, nie podałam temu, chcę cię więc prosić bym stał się robaczkiem świętojańskim w ciemnej nocy, rozświetlając gorycz tego, kto żyje w samotności.

Chciałbym być poetą, artystą, bardem. Może nawet śpiewakiem, miłośnikiem piękna, mówcą by głosić magię i piękno twojej chwały.

Lecz jestem prawie nikim i brak mi słów, zdolności, więc proszę cię, Panie, bym stał się towarzyszem opuszczonego stworzenia.

Pozwól mi iść drogą i wyciągać dłoń ku temu, kto samotny i smutny. Pozwól mi być dla niego pomocną dłonią i powiedzieć mu: „Jestem twoim bratem, jestem przy tobie. Chodź ze mną.”

Podziękuj Bogu za swoje życie.

Wysławiaj jego miłość dobrze wypełniając obowiązki.

Wychwalaj Go będąc jego sługą oddanym i wiernym.

Ukaż Go ludzkości, stając się przykładem jak być przyjacielem i bratem w każdych okolicznościach.